

# Marta Zielińska

---

## Mickiewicz i my

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (32), 86-93

---

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

i zmyśleń; byśmy nie negując potrzeby samoakceptacji, nie popadali w samouwielbienie i pogardę dla innych; byśmy pamiętali, że w naszym zbiorowym rodowodzie wiele jest splecionych ze sobą wątków, i w każdym z nich jest jakieś ziarno mądrości. Taką widzę korzyść z przypomnianych teraz, i wciąż poruszających umysły, szkiców Zofii Stefanowskiej o Norwidzie – romantyku innym niż Mickiewicz, ale przecież romantyku.

Lidia Burska

### Mickiewicz i my

Nie ma chyba w literaturze polskiej autora, o którym napisano by więcej niż o Mickiewiczu. *Zarys bibliograficzny* z roku 1957 liczy 150 stron wypełnionych gęsto tytułami; dziś, po trzydziestu ośmiu latach ta liczba – gdyby wreszcie ukazał się tom Nowego Korbuta – wydatnie by się powiększyła. Mickiewiczem zajmowali się wszyscy liczący się historycy literatury, krytycy, językoznawcy, a także wielu historyków, artystów i pisarzy. Zrobiono więc sporo, choć – rzecz jasna – „tematu nie wyczerpano”.

Mickiewiczologia zatem stanowi szczególną dziedzinę literaturoznawstwa, a zwłaszcza historii literatury. Jej bogaty dorobek bowiem – jeśli nie obezwładni badacza – zmusza do ciągle nowych poszukiwań i eksperymentów. Innymi słowy ci, którzy piszą obecnie o Mickiewiczu, skazani są na tematyczną i metodologiczną innowacyjność. Nie przedstawia się to jednak tak prosto, albowiem w naszej zbiorowej polskiej podświadomości – kształtowanej przez szkołę i kulturowe wzory – wciąż istnieje silna presja związanych z Mickiewiczem stereotypów.

Autorzy książki *Balsam i trucizna*<sup>1</sup> (będącej plonem gdańskiej sesji naukowej z roku 1991) w pełni zdają sobie sprawę z tej sytuacji. Świadczy o tym już jej tytuł i okładka. Głowa Mickiewicza na zamieszczonym portrecie przyozdobiona została nie konfederatką bynajmniej, lecz monstrualnym kameleonem symbolizującym niejednoznaczność naszego stosunku do poety. To truje, to koi. Równie

---

<sup>1</sup> *Balsam i trucizna. 13 tekstów o Mickiewiczu*, red. E. Graczyk i Z. Majchrowski, Gdańsk 1992.

provokacyjnie brzmi podtytuł: *13 tekstów o Mickiewiczu*. Nie studiów, nie rozpraw, nie referatów, nie szkiców nawet, ale tekstów, czyli całości nie dających się dokładnie określić i podporządkować jakimś formom. Jest to bez wątplenia sprzeciw wobec „koturnowej” tradycji mówienia i pisania o wieszczu, o którym przecież nie wypadało wypowiadać się byle jak, jakoś, niepewnie. Podtytuł ów zresztą w pełni odpowiada zawartości książki — rzeczywiście składają się na nią bardzo różne formy: „referat mówiony”, fragmenty dyskusji, relacje pisarza o własnym fantazmacie na temat Mickiewicza, wreszcie artykuły pisane naukowym stylem, lecz często nie pozbawione eseistycznego wdzięku.

W tym szaleństwie jest jednak metoda — teksty ułożono bardzo starannie. Książkę otwiera błyskotliwa wypowiedź Aleksandra Nawareckiego (*Mickiewicz i robaki*) o współczesnym stanie i tendencjach w mickiewiczologii. Autor przekonująco omawia przełom w tradycyjnej historii literatury (rozpiętej między monumentalnością monografii i marginalnością przyczynku), jaki dokonał się za sprawą studiów Stefanowskiej, Ważyka i Kotta o IV części *Dziadów*. Autorzy ci znaleźli sposób przejścia od drobnego „owadzięgo” szczegółu do wielkich i fascynujących interpretacji, odkrywających nieznane dotąd aspekty tego dzieła i światopoglądu Mickiewicza. Po owym przełomie w mickiewiczologii wykształciły się — zdaniem Nawareckiego — trzy nurty badań: nurt drobinowy, biorący sobie za punkt wyjścia jakiś szczegół z twórczości poety, nurt ekscentryczny (do którego należą np. prace Z. Kępińskiego) oraz nurt „nieobecności”, zajmujący się tym, co wokół Mickiewicza i w związku z nim się działo — zarówno w życiu jak i w literaturze. Tytułowa metafora „robaka” jest dla Nawareckiego czymś więcej niż tylko dowcipną trawestacją przywoływanych przezeń studiów, kryje się tu nowa propozycja badawcza, kierująca uwagę na to, co nie jest widoczne w twórczości Mickiewicza gołym okiem. Innymi słowy chodzi o odczytywanie ukrytych sensów w pozornie nieistotnych detalach, wyrażeniach czy sytuacjach, czyli o „zejście w głąb Mickiewiczowskiego mikrokosmosu”.

Kolejne zawarte w książce teksty w pełni potwierdzają diagnozę Nawareckiego. Pierwsze dwa należą do nurtu „drobinowego”, następne trzy — do ekscentrycznego, reszta do nurtu „nieobecności”: tu, w miarę posuwania się do końca lektury, Mickiewicza robi się coraz mniej, aż wreszcie pojawia się literacka fantazja Pawła Huelle-

go o tym, że gdyby powstanie listopadowe zwyciężyło, nie byłoby takiego wieszca, jakiego znamy. Czyli poeta znika, choć tylko w trybie przypuszczającym. Kwestia ta zresztą — co Huelle umiejętnie zasugerował — nabiera w dzisiejszych czasach wolności nowego, niepokojącego sensu. Sprawa współczesnego odbioru Mickiewicza (czy raczej kryzysu w tej dziedzinie) pojawia się następnie w dyskusji kończącej tę książkę.

Ów zbiór „tekstów” — mimo zaprogramowanego buntu wobec tradycji — nie przynosi zasadniczych rewizji. Bardziej dopowiedzenia bądź wstępne rekonesanse o niewiadomych jeszcze skutkach. Stanowi więc dokument czasu przełomu i przewartościowań, a nie konkretną zapowiedź „nowej epoki w historii literatury polskiej”.

Gdyby chcieć się posłużyć metaforą zaczerpniętą ze znakomitego tekstu Stanisława Rośka o zwłokach Mickiewicza (*Łzy i słowa*) — z dziełem poety stało się teraz to, co kiedyś w Konstantynopolu z jego umarłym ciałem, które milczało i nic nie znaczyło, pomimo szumu, jaki wokół czynili ci, co pozostali. Trzeba było dystansu, odległości, by postać wieszca nabrała nowych znaczeń, by materialne, konkretne istnienie zamieniło się w byt symboliczny. Może i poezja Mickiewicza w jakimś sensie zamilkła, wyczerpała swe możliwości i musi upłynąć czas jakiś, aby nastąpiła nowa jej semiotyzacja?

Myślę, że tak właśnie jest — i to podejrzenie — głośno wyrażane w końcowej dyskusji — widać również w niektórych tekstach. „Prawdy żywe” Mickiewicza już niezupełnie są dla nas żywe, uwagę zaś zwraca raczej narosły przez te sto kilkadziesiąt lat mit, stworzony przez czytelników, poetów i historyków literatury. Stworzony, spetryfikowany i — dodajmy — nudny. U wielu autorów tej książki taką nudę się wyczuwa i to ona nie pozwala im na przekroczenie granicy wąsko pojętej analizy czy opisu. Robią to „sztuka dla sztuki”, bez ciekawości, czy ich wnioski mogłyby zmienić „całościowy” obraz Mickiewicza.

Tak jest na przykład w przypadku tekstu Zbigniewa Majchrowskiego (*Czarne znamię na czole Konrada*), gdzie nowa, egzystencjalna wykładnia Konradowej rany nie skłania autora ani do reinterpretacji *Dziadów*, ani do innego odczytania biografii Mickiewicza.

Tak jest także w tekście Kwiryny Ziembry (*Skazony i natchniony. W kręgu Mickiewiczowskich tematów samotności*), która opisawszy precyzyjnie — na przykładzie konfrontacji Wielkiej Improwizacji

i wiersza *Do Samotności* – niemożność przekroczenia własnego „ja” przez poetę i osiągnięcie metafizycznej pełni – nie próbuje odpowiedzieć, co ten fakt może znaczyć w artystycznym i ludzkim wymiarze biografii wieszca. Czy dlatego przestał pisać?

Majchrowski koncentruje się na Konradowej ranie, Bogusław Dopart z kolei (*O „człowieku wiecznym”*) w ogóle jej nie zauważa, wpisując bohatera *Dziadów* w biblijny dramat adamicki.

Widać z tego, że autorów tak bardzo absorbuje własny pomysł interpretacyjny, iż zapominają o celu swojego badania, którym powinno być chyba poszukiwanie prawdy o Mickiewiczu w szerszym niż jeden utwór zakresie. Wyraźnie występuje ta tendencja również w tekście Stefana Chwina (*O czym wołał nie pisać Mickiewicz w „Konradzie Wallenrodzie”*), gdzie omówiono „dopowiedzenie” do *Konrada Wallenroda* zawarte w dziełach późniejszych twórców, polemicznie traktujących wersję Mickiewicza. Badaczka do tego stopnia zajęła streszczanie „demaskatorskich” względem pierwowzoru innowacji, że nie starczyło mu czasu na jakąś porządkującą refleksję, choćby odpowiedź na parę nasuwających się pytań: dlaczego poemat o charakterze symbolicznym i alegorycznym próbowano „pomniejszyć”, przełożyć na język realizmu i psychologii? dlaczego tamte omówione polemiczne utwory są zapomniane i jaki to ma związek z trwałością romantycznego systemu w naszej kulturze? Takich pytań autor nie stawia, zadowolając się obecną w podtekście tezą, iż Mickiewicz „ułatwił” sobie zadanie i dopuścił się manipulacji.

Wymieniona tu grupa artykułów (dotycząca spraw szczegółowych lub porzeczająca na opisie jakiegoś zjawiska) pozwala odpowiedzieć częściowo na pytanie postawione przez autorów książki i rozważane w dyskusji: dlaczego kult poety tak silny w XIX wieku słabnie w naszym czasie?

Myślę, że dlatego, iż Mickiewicz przestał budzić autentyczne zainteresowanie, także u niektórych badaczy. Wedle tego – niekoniecznie w pełni uświadamianego mniemania - wszystko już o nim wiadomo i możliwe są jedynie drobne, dotyczące detali korekty interpretacyjne. Tego rodzaju przekonanie właściwe jest często tym, którzy jednocześnie pragnęliby uwspółcześnić Mickiewicza, pokazywać przy jego pomocy dzisiejsze problemy. Da się to zrobić, oczywiście, lecz wspólna płaszczyzna porozumienia będzie – siłą rzeczy – dość ogólna, więc w sumie nudna. Cóż to bowiem za satysfakcja stwierdzić, iż poe-

ta także odczuwał ból egzystencji, czy też marzył daremnie o transcendencji, o przekroczeniu własnego „ja”? Owe próby przybliżania dzisiejszym czytelnikom twórczości wieszczą są wyrazem ukrytej niechęci do kategorii obcości, która wszak powinna być czynnikiem inspirującym, a nie deprecjonującym.

Tymczasem – moim zdaniem – nowa „semiotyzacja” Mickiewicza możliwa jest właśnie poprzez odpowiedni dystans, a nie sztuczne skracanie odległości. To, co oryginalne, niepowtarzalne, dziwaczne, związane wyłącznie z minioną epoką większą budzi ciekawość. Wie o tym dobrze Rymkiewicz, pisząc wytrwale kolejne tomy historii tamtego utraconego czasu. Przecież dopiero różnice pomiędzy Mickiewiczem i nami pozwalają określić współczesną naszą tożsamość.

Przykładem niedoceny owej kwestii, a tym samym badawczego niespełnienia jest tekst Ewy Graczyk (*Szczęście „Pana Tadeusza”*). Autorka użyła tu (ze świadomością popełnianego anachronizmu) Bachelardowskiego wizerunku domu dla pokazania ukrytych sensów zawartych w opisie Soplicowskiego dworu. Pomysł wspaniały i mógł przynieść efekty, gdyby owa interpretacja poparta została uważniejszą lekturą tekstu (np. kuchnia – osobna – jednak istnieje w Soplicowie...) oraz konfrontacją z realiami architektonicznymi i obyczajowymi epoki (ciekawie omówiła je Marta Piwińska w artykule *Staropolska „nauka budownicza” w „Panu Tadeuszu”*<sup>2</sup>). W ostatecznym więc rozrachunku autorka nie może kompetentnie rozstrzygnąć, czy kreacja Mickiewicza odwzorowywała potoczną świadomość i potoczne doświadczenie, czy też narzuciła współczesnym i potomnym osobistą wizję poety?

Wśród omawianych „13-tu tekstów o Mickiewiczu” są jednak i takie, dla których powiększający się dystans pomiędzy nami i wieszczem okazuje się czynnikiem sprzyjającym otwieraniu nowych perspektyw badawczych. Najwyraźniej widać to w artykule Bolesława Oleksowicza trochę myląco zatytułowanym *O potrzebie „czarnej legendy” Mickiewicza* (no bo skoro taka legenda nie powstała, to już nie powstanie). Nie chodzi wszakże o legendę, ale o analizę wszelkich – nieudanych w końcu – prób stworzenia takiej legendy przez współczesnych poety, a przynajmniej o zebranie i wydanie w antologii

---

<sup>2</sup> M. Piwińska *Staropolska „nauka budownicza” w „Panu Tadeuszu”*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” XXV (1990), s. 109–122.

wszystkich nieprzychylnych Mickiewiczowi wypowiedzi i dokumentów. Póki Mickiewicz był – w powszechnej opinii – „wiecznie żywy” – takie „kalanie świętości” mogłoby zostać potraktowane jako mała złośliwość. Obecnie zaś – właśnie dzięki odpowiedniemu dystansowi – pozwoliłoby to na wzbogacenie wiedzy o tamtej epoce i na uzyskanie wielowymiarowego obrazu funkcjonowania narodowego wieszczka w polskiej kulturze romantycznej.

Równie ciekawą propozycję, wytyczającą kierunek nowych badań, stanowi tekst Andrzeja Chojeckiego *O tytule eposu Adama Mickiewicza*. Autor zajął się tytułem i kilkoma wersami inwokacji, przywołując wszelkie możliwe asocjacje zawartych tam sformułowań. Owo zestawienie pozwoliło mu stwierdzić, że „wszystko, co istnieje w *Panu Tadeuszu* jest Logosem, jest apoteozą, jest Bogiem, a Bóg jest Logosem” (s. 87). Rozpoznania Chojeckiego mają charakter wstępny i czynione są ze świadomością grożącego w tym wypadku przeinterpretowania. Niemniej idea badania twórczości Mickiewicza pod kątem ukrytych w języku dodatkowych sensów wydaje mi się bardzo obiecująca. Szczególnie, że zbyt często zapominamy o językoznawczej wiedzy i niesłychanym językowym wyczuciu samego Mickiewicza, jak również i o tym, że jego polszczyzna nie jest dokładnie naszą polszczyzną nie tylko w łatwo zauważalnej warstwie słownictwa.

Kwestii języka dotyczy również tekst Justyny Kurc *Jana Lechonia „mówienie Mickiewiczem”*. Szkoda, że autorka ograniczyła się wyłącznie do opisu i kwalifikacji tego zjawiska, przez co można odnieść wrażenie, iż rzecz dotyczy wyłącznie Lechonia. Tymczasem Mickiewiczem „mówiło” wielu – od pierwszych pokoleń romantyków poczynając. Słowacki też w jakimś sensie „mówił” Mickiewiczem, więc w przypadku Lechonia warto by się pokusić o odnalezienie i takich zapośredniczeń. Sprawa jest ciekawa, toteż suchy opis pozostawia u czytelnika niedosyt, pozwalający jednocześnie wierzyć, że jest to tylko etap wstępny obszerniejszej pracy.

Dwa najlepsze moim zdaniem teksty tej książki: Stanisława Rośka *Łzy i słowa* oraz Doroty Siwickiej *Obrok duchowy. O Mickiewiczu-towiańczyku* nie dotyczą bezpośrednio twórczości poety, niemniej są bardzo ważne dla zrozumienia istoty zjawiska, jakim był Mickiewicz. Łączy obie te prace – prócz rzetelności naukowej – przekonanie, iż ówczesnych odczuć, spraw i problemów nie da się pojąć metodą łat-

wych analogii ze współczesnością, przeciwnie — trzeba starać się odnaleźć ich inność właśnie.

Tekst Rośka (będący fragmentem zamierzonej większej całości) poświęcony został fenomenowi zgonu Mickiewicza, oglądanemu na tle kultury i obyczaju tamtej epoki. Mamy tu niezwykle interesujący opis tego szczególnego odcinka czasu, w którym Mickiewicz ulega swoistej metamorfozie: z żywego człowieka przemienia się w postać historyczną. Nie następuje to w jednej chwili i właśnie ów okres niegotowości, formowania się nowych znaczeń przyciąga uwagę autora. Wybrał on wyjątkowo ciekawy punkt obserwacyjny, z którego widać początki pośmiertnej legendy wieszczka: drobne, pozornie przypadkowe, niezależne fakty zaczynają powoli przylegać do siebie i kształtować nową całość. W dodatku autor nie pokazał tego procesu w izolacji, lecz w kontekście okoliczności towarzyszących śmierci innych znanych romantyków. I wreszcie (co dziś bywa rzadkie) zdołał — mimo sensacyjnego tematu — zachować badawczą dyscyplinę: nie poprzestał na opisie efektownych szczegółów, lecz pokazał ich nadrzędny sens. Jeśli można coś „zarzucić” temu tekstowi, to to, że stanowi tylko fragment, a chciałoby się przeczytać od razu całą książkę. Takiego niedosytu nie budzi tekst Siwickiej, który jest doskonałą w swej logice i precyzji zamkniętą całością. Pokazuje on wyjątkowo przejrzyste proces przechodzenia sekty Towiańskiego od teorii absolutnej wolności do praktyki totalnego zniewolenia. Brzmi to jak słowa Szigalewa z *Biesów*, niemniej autorce chodziło o coś zupełnie przeciwnego, a mianowicie o wykazanie (wbrew praktyce niektórych badaczy towianizmu, ekscytujących się tanimi aluzjami do XX-wiecznych totalitaryzmów), że utopia towiańczyków poza śmiesznością i grozą miała też swój wymiar tragiczny, że wyrosła z rozterek filozoficznych tamtej epoki, a nie z politycznej pragmatyki. Dlatego więc udział Mickiewicza w „sprawie” nie był kwestią przypadku, pomyłki czy zaślepienia — jak chcą niektórzy — lecz konsekwencją wcześniejszych przemyśleń, niepokojów i życiowych wyborów.

Trzynasty tekst książki okazał się feralny — z dyskusji powstał (w wyniku technicznych usterek nagrania) tylko *Ślad śladu*. Niemniej ta fragmentaryczność dodała mu uroku poprzez to, że różne problemy zostały „punktowo” oświetlone i widać je wyraźniej. Dyskusja rozłamuje się na dwie części. Pierwsza dotyczy rzekomej „śmierci” Mickiewicza, czyli jego nieobecności w żywym odbiorze czytelniczym.



Winna jest — zdaniem rozmówców — nieprzystawalność Mickiewicza (a może w ogóle dawnej literatury wysokiej) do współczesnych norm kultury, winna jest też szkoła, bo za wcześnie zmusza młodzież do lektury trudnych utworów wieszczą, winni są historycy literatury, a i sam poeta trochę jest winien, bo zrobił się hermetyczny.

W drugiej części rozmowa schodzi na konkrety dotyczące twórczości Mickiewicza oraz obyczajów epoki i nagle okazuje się, że jest to temat pasjonujący, że ci, co przed chwilą gotowi byli uśmiercić Mickiewicza, na siłę coś z nim zrobić, nagle zapomnieli o programowym buncie i po prostu ulegli urokowi wielkiej poezji. Ten fakt może chyba służyć za ostateczne podsumowanie.

*Marta Zielińska*